ZDRÓJ WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK VI POZNAŃ LUTY 1936 NR. 2 (52)

Wydawca: ANDRZEJ RĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

KAZIMIERZ PLUCIŃSKI:

FIKCYJNE WYWIADY Z POZNAŃSKIMI LITERATAMI

Pierwotnie chciałem zrobić *rzeczywiste* wywiady z niektórymi poznańskimi literatami, ale przypomniałem sobie jak to raz Martin du Gard poszedł do jednego z członków Akademji Francuskiej po wywiad dla Nouvelles Littéraires. Najpierw się zapytał, jakich mistrz autorów najchętniej czytuje. Akademik nie zastanawiając się ani chwili, wyrecytował natychmiast: ze starych Ajschylosa i Eurypidesa, z nowszych tylko Moliera. A tu du Gard zerka przypadkowo na stolik nocny, bo rozmawiali w sypialni mistrza, i widzi, że na słupku leży „Bractwo Wielkiej Żaby" Wallace'a. Gdy mi się to przypomniało, pomyślałem, że raczej już trzebaby posklejać trochę plotek i podać Państwu w dniu dzisiejszym ich pierwszą serję.

„Granica" Nałkowskiej jest książką, która w ostatnim czasie podobała się najbardziej Dr. Zenonowi Kosidowskiemu. Zresztą chodzą słuchy, że już niebawem wyjdzie *jego* książka *„Złoty wiek Wielkiego Księstwa Poznańskiego"*, omawiająca okres świetności kulturalnej Poznania od roku 1832 do roku 1848. Przecież wtedy w poznańskim Tygodniku Literackim pisywali i Słowacki i Krasiński Mówią, że Dr. Kosidowski ma pozatem na warsztacie powieść satyryczno-obyczajową, i że rzecz sceniczna jego pióra zobaczymy już może w tej jesieni.

Są tacy, co twierdzą, że Dr. Konstanty Troczyński najchętniej czytuje Nietzschego „Z genealogji moralności", a najchętniej pisze swoją dłuższą rozprawę o Don Kiszocie. Książka p.t. *„Elementy form literackich"* jest już gotowa do druku. Jest to badanie utworów literackich w tem, co w nich jest wspólne, niezależne od tego, czy chodzi o lirykę, epikę, czy dramat. W swych krytykach teatralnych traktuje Troczyński teatr nie jako widowisko, lecz jako dzieło sztuki z szczególnem uwzględnieniem wartości tekstu, bo uważa, że biedny autor sceniczny schodzi na sam szary koniec kosztem aktorów i reżysera, trzeba autora wyciągnąć z tego szarego końca. Troczyński jest też trochę przyrodnikiem, *przebąkują* nawet, że odkrył niedawno pewną niesłychanie u nas rzadką odmianę *bąka*.



Stanisław Wojewódzki Linoryt oryg.
„Motyw z Broniewic pod Pakością"

Dr. Jerzy Koller mówi z entuzjazmem o „Strzępach meldunków" generała Sławoj-Składkowskiego. Powiada, że ta książka ma specjalny klimat, bo jest daleką od bałwochwalstwa, a jednak daje apoteozę Marszałka. Nie robi z niego niczego innego jak człowieka, ale za to człowieka w pełnem tego słowa znaczeniu. Jest prawie pewne, że Dr. Koller pisze w dalszym ciągu *„Dzieje salonu"*, bo uważa, że dziś kawarnia zabiła salon, tak jak ongiś fotografja zabiła minjaturę. Zapytany niedawno, czy jego plany na przyszłość są tajemnicą, odpowiedział Dr. Koller, że bynajmniej, marzy o tem, żeby móc pisać mniej o teatrze, a więcej o książkach regjonalnych. I dodał: epoka, gdzie miałem tajemnice, którychbym nie mógł powiedzieć, minęła niestety bezpowrotnie.

Arkademu Fiedlerowi ogromnie się podoba książka Fleminga „Przygoda brazylijska", bo w niej Anglik ośmiesza wyprawę zorganizowaną przez Anglików dla uratowania pułk. Fawcetta, który zginął w Matto Grosso. Fiedler powiada, że dzieje tej wyprawy są godne pióra samego Bernarda Shaw.

O projektach Fiedlera chodzą pogłoski, że jedzie do Białowieży, a potem do Syjamu. Ponieważ w Syjamie jest rzeka Mekong, przeto tytuł następnej książki Fiedlera będzie brzmiał: *„Białe słonie gwiżdżą w Mekongu“*. Pozatem Fiedler stanowczo dementuje wiadomość, jakoby pismo Arkady było poświęcone wyłącznie jemu.

Jerzy Gierżabek do dziś nie może się otrząsnąć z przepotężnego wrażenia jakie zrobiły na nim pamiętniki hrabiego Bogdana Hutten-Czapskiego p. t. „60 lat życia towarzyskiego i politycznego“. Z pamięci recytuje scenę, kiedy papież Pius IX i hrabia Bogdan Hutten-Czapski składali sobie wzajemnie najserdeczniejsze życzenia urodzin, bo jak wiadomo, obchodzili urodziny obywaj w jednym i tym samym dniu, tylko że Papież był o 48 lat starszy niż hrabia. Z Gierżabkiem wogóle o niczem innem nie można mówić, fantazję ma tak rozbujaną, że zaczął pisać powieść kryminalną z życia arystokracji rodowej p. t. *„Krzyk z okna“*.

O Marji Wicherkiewiczowej chodzą pogłoski, że kończy pikantną powieść p. t. *„Gawott i Mazurek“*, gdzie m. i. opisuje ucztę homagjalną w Pałacu Działyńskich po wejściu Prusaków do Poznania w r. 1793. Wicherkiewiczowa najchętniej czytuje książki *Arkada Kiplinga i Rudyarda Fiedlera.*

Jan Sztaudynger ukończył, jak fama głosi, przekład dramatu Kleista *„Prinz Friedrich von Homburg“* i zbiera materjały do monografji o Stefanie Garczyńskim.

O Allanie Kosko z Klubu Poetów „Prom“ mówią, że przetłumaczył cały tom rodzajowych obrazków greckich pt. *„Mimy“* Marcelego Schwoba. Obecnie przekłada fragmenty z współczesnej prozy francuskiej, mianowicie Claudela i Gide'a. Tomu własnych wierszy dotychczas nie wydał, i jak słychać, nie ma zamiaru wydawać.

Poznańskie czasopismo poetyckie „Prom“ narazie nie wychodzi, jego redaktor Edwin Herbert po wydaniu tomu wierszy p. t. *„Dęby kwitną“* pracuje nad dłuższemi całościami prozaicznemi, które być może, złożą się kiedyś na powieść. Za to w Ostrzeszowie mamy miesięcznik poetycki „Okolica poetów“, redagowany przez Stanisława Czernika. Jest on zachwycony „Czerwonemi tarczami“ Iwaszkiewicza, i skarży się, że z braku czasu nie może wykończyć poematu epickiego p. t. *„Czas wojny“*, oraz sielanki scenicznej p. t. *„Dzień przed żniwami“*. Będzie to jego debjut dramatyczny. Pozatem pracuje już od szeregu lat nad obszernem studjum o poezji współczesnej.

Trzeciem pismem poetyckiem są „Wici Wielkopolskie“. Redaktor, Marjan Turwid, bardzo lubi książkę Fiedlera „Ryby śpiewają w Ukajali“. Przygotowuje wiersze p. t. *„Bunt w winnicy pańskiej“*, a także tom nowel na tle przeżyć na prowincji. Jeszcze nie wie jaki będzie tytuł, czy „Zapadłe kąty“, czy „Świat zabity deskami“. Krytyk Jan Piechocki, też z Bydgoszczy, wyda niebawem książkę prawdopodobnie p. t. *„Wielkopolska poetycka“*. Znajdziemy tam sylwety literatów wielkopolskich i kilka rozpraw o charakterze zasadniczym. Za najciekawszą książkę ubiegłego roku uważa bezapelacyjnie „Sól ziemi“ Wittlina. Powiada o tej książce, że jest mocna i męska i że ma homerycki patos.

Autentyczny klasyk żyje w Poznaniu jeden jedyny. Jest nim Kazimierz Piekarczyk znany w Radjo pod pseudonimem Wujaszka Kazia. Jest klasykiem, że się tak wyrażę, klasycznym, gdyż jego opowiastki zostały umieszczone w programie IV i VI klasy szkoły powszechnej. Taki jest z tego dumny, że mówiąc np. o Goethem, nie wyraża się o nim inaczej, jak: „ten poczciwy, stary Jan Wolfgang“. Z współczesnych autorów najbardziej ceni Szołochowa. Uważa go też prawie za klasyka.

A teraz jeden wywiad, niemal że rzeczywisty. W tem jak redaktor działu kultury i sztuki „Kurjera Poznańskiego, Witold Noskowski obrabia swoją maszynę do pisania jest coś z zaciętości boksera, który już wykańcza przeciwnika. Kiedyś ktoś poszedł do niego po wywiad, on oderwał lewą rękę od klawiatury, bo trzeba wiedzieć, że redaktor Noskowski pisze wszystkiemi dziesięciu palcami, i rzekł tak:

„Moje plany na najbliższą przyszłość? Redagować dział kultury i sztuki tak, aby jutro był lepszy niż wczoraj, a pojutrze lepszy niż jutro. Czy co piszę? Ciągle piszę, naturalnie nie książki, lecz artykuły, artykuliki i artykulątka. Nie jestem literatem i nigdy nim nie byłem. Jestem dziennikarzem. Są literaci, którym się wydaje, że są dziennikarzami. Dziennikarstwo na tem niewiele zyskuje. Niechże będą tacy dziennikarze, którym się *nie* wydaje, że są literatami. Literat pisze dla wieczności, dziennikarz dla jednego dnia, ale myślę czasem, że lepszy jeden dzień w ręku, niż wieczność na sęku. Jaka książka mi się najlepiej spodobała z tych, które przeczytałem w ostatnim roku? I w ostatnim roku i w poprzednim roku była to ta sama książka: *„Pan Tadeusz“*.

Referat wygłoszony w Radjo Poznańskiem w dniu 4. II. 1936.

ALFONS SZYPERSKI:

KS. ALEKSY PRUSINOWSKI

(Z cyklu: ZASŁUŻENI WIELKOPOLANIE)

Mroźny wiatr lutowy smagał nielitościwie, gdy w roku 1871 posuwał się ku Bramie Berlińskiej kondukt żałobny. Liczne duchowieństwo z biskupem Janiszewskim na czele spełniało ostatnią posługę wielce zasłużonemu konfratrowi z Grodziska. Spoczął w podziemiach kościoła grodziskiego, uczczony skromną tablicą pamiątkową. I zbyt rychło zapomniano o społeczniku, publicyście i kaznodziei, co odegrał poważną rolę w dziejach Wielkopolski między rokiem 48 a 63. Dopiero w bieżącym roku ukazała się w Bibljotece życiorysów zasłużonych Polaków 18 i 19 wieku wyczerpująca monografja o ks. Prusinowskim, pióra historyka poznańskiego Zdzisława Grota. Obszerna ta praca, oparta na badaniach archiwalnych, mówi nam najpierw o drobnoszlacheckiej rodzinie Prusinowskich, gęsto rozsianych kiedyś po całej Wielkopolsce, o ojcu — asesorze sądowym w Gostyniu, gdzie się urodził Aleksy w r. 1819, o jego pobycie w zniemczonem gimnazjum gostyńskiem, a potem w alumnacie przy gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, w którem złożył egzamin dojrzałości, kierowany wytrwałą ręką zwłaszcza profesora Poplińskiego. Jako kleryk poznańskiego seminarjum duchownego odbywa Aleksy Prusinowski podróż naukową do Czech, Saksonji i na Śląsk, poczem widzimy go na studjach filozoficznych w Fryburgu i Berlinie, gdzie kończy uniwersytet jako stypendzista arcybiskupi, uzyskując wyższy stopień naukowy. Obejmuje teraz posadę nauczyciela gimnazjum Marji Magdaleny, ale wplątany w aferę patrjotyczną w związku z zamachem na twierdzę Winiary, w którym wzięło udział kilku gimnazjastów, musi szkołę wraz z Cegielskim, Mottem i Szulcem opuścić. Nie lepiej wiodło się Prusinowskiemu na stanowisku prefekta i regensa alumnatu w Trzemesznie, bo oto wizytator wchodząc do prymy zastał młodego katechetę przy zakazanej lekturze Konrada Wallenroda. Karjera gimnazjalna księdza prefekta skończyła się. Pełni odtąd Prusinowski funkcję mansjonarza przy kościele św. Marji Magdaleny w Poznaniu, zyskując rozgłos znakomitego

kaznodziei. W okresie „Wiosny ludów" należy z ramienia robotników poznańskich do Komitetu Narodowego, przeprowadza razem z Libeltem inspekcję obozu miłosławskiego powstańców, jeździ w delegacji politycznej do Berlina, pisze artykuły w Gazecie Polskiej, grzmi słowem natchnionem z ambony. Po upadku powstania redaguje ks. Prusinowski „Wielkopolanina", pismo ludowe, mające przez oświatę pogłębiać uczucie narodowe chłopów i walczyć z obłudną prasą pruską, a później zakłada „Wiarusa", nową gazetę, którą uczył rodaków dziejów ojczystych i spraw bieżących. Z kolei widzimy Prusinowskiego w gronie posłów wielkopolskich a jednocześnie w szeregu towarzystw społecznych charytatywnych na terenie Poznania, wreszcie obejmuje beneficjum grodziskie. „Dopiero teraz widzę, pisze z Grodziska do Bentkowskiego, jak lud nasz, ciemny, pijaństwo i lenistwo idą w parze, lud zadłużony, nędzny, ubogi, żebractwo w mieście, nieurodzaj w polu"... Miał więc proboszcz pole do działania, ugorne i najeżone trudnościami politycznemi. Po paru latach, gdy czasy tego wymagały, wraca Prusinowski do działalności politycznej, przyjmując mandat poselski, poraz drugi, nawołuje społeczeństwo do jedności, broni języka ojczystego i praw polskich, jeździ, agituje, kierując jeszcze redakcją Tygodnika Katolickiego.

„Na cichym partykularzu grodziskim, pisze Zdzisław Grot, rozwinął się i dojrzał całkowicie talent krasomówcy Prusinowskiego. Jego mowy i kazania ówczesne, to bezsprzecznie utwory o pierwszorzędnej wartości, które nietylko w kraju ale i zagranicą zdobywały sobie powszechne uznanie, a samemu mówcy zjednały zaszczytny przydomek „wielkopolskiego Skargi". Oprócz kazań i mów pozostawił Prusinowski w spuściźnie prace teologiczne, cenne uwagi o sztuce i przyczynki filozoficzno-historyczne. W Grodzisku zebrał też duży księgozbiór własny obfitujący w dzieła cenne i rzadkie. Taka jest treść ciekawej książki Zdzisława Grota. Aleksy Prusinowski przeszedł do dziejów kulturalnych Wielkopolski jako niestrudzony społecznik, namiętny obrońca polskości, porywający mowca i organizator społeczeństwa. Jako człowiek był temperamentu bujnego, umysł lotny, dusza ambitna i uparta.

JANINA DERYNŻANKA:

BALLADA ZIMOWA

Roześmiałam się krótko. — Ach, nic się nie stało —
to tylko szczęście moje odchodzi odemnie —
tak długo przecież czekało daremnie,
niepostrzeżone — nawet nie przeczute!
Niech idzie. — Westchnę — usiądę na progu
by opowiadać sobie o niem klechdę —
oto szczęście odchodzi — a ja — gonić go nie będę...
Słońce zapala miljon iskier w śniegu...
Zimowe słońce razi oczy moje blaskiem —
łzami zaszłe źrenice przysłoniłam ręką:
szczęście za lodem skutą zginęło gdzieś rzeką —
i nie powróci jaskółką na wiosnę.

TADEUSZ PIETRYKOWSKI:

LIST JÓZEFA CHOCISZEWSKIEGO
Z ROKU 1902

Działalność oświatowa i kulturalna Józefa Chociszewskiego, którego Mieczysław Dereżyński[1]) nazwał najpracowitszym Wielkopolaninem, zasługuje na jaknajdokładniejsze zbadanie i oświetlenie. Bogata spuścizna wydawnicza Chociszewskiego czeka jeszcze na swego bibljografa i krytyka. Dla bliższego poznania tak osoby jak i dzieła życiowego tego tytana pracy, wskazanem byłoby zgromadzić także jego listy, które zapewne rzucą ciekawe światło na życie rodzinne, towarzyskie a może i społeczne tego wyjątkowego człowieka. Nawet drobny szczegół, zaczerpnięty z jego korespondencji, która niewątpliwie znajduje się jeszcze w rękach prywatnych, może przydać się biografom Chociszewskiego.

Przeglądając ostatnio bibljotekę po zmarłym w r. 1935 proboszczu kcyńskim, ks. dr. Janie Opielińskim, szczęśliwym trafem znalazłem list Józefa Chociszewskiego pisany w r. 1902 do ks. Opielińskiego, który swego czasu był profesorem seminarjum duchownego w Gnieźnie i zapewne znał osobiście Chociszewskiego[2]). Wspomniany list, który jest ciekawym przyczynkiem do życia religijnego Chociszewskiego, a który ponadto zapoznaje nas z działalnością wydawniczą i handlową naszego pisarza ludowego, winien być udostępniony biografom tej ciakawej postaci literackiej. Poniżej dosłowny tekst listu:

Gniezno, d. 27. X. 1902.

Wielmożny Księże Profesorze!

Odebrawszy kartkę z Expedycyi Lecha przesyłam żądane przedmioty, a korzystając z sposobności, dołączam jeszcze inne książki do łaskawego przejrzenia.

Rachunek jest taki

15 różnych dziełek zamiast 11,10 m	7.00
102 karty pocztowe zamiast 4 m 50 f.	3.00
3 Czytelnia Niedzielna za 4 marki	3.90
3 gry Melo(?) Lech i Podróż . .	0.50
	14.50

Pomiędzy dziełkami znajdują się prawie wszystkie moje drukowane prace dramatyczne dla ludu i młodzieży. Zwracam uwagę na ważność i potrzebę urządzania teatrzyków domowych, o czem mowa na początku Sceny Ludowej. Karty pocztowej kolorowej z Krakusem proszę nie wysyłać jako karty pocztą, bo gotowi mnie taszczyć. Czytelnia Niedzielna kosztowała kiedyś 6 marek, za 4 m. takie 3 grube tomy, to na pół darmo, bo książka bardzo pożyteczna.

Żona moja złożyła ślub, że pojedzie do Kcyni, aby się pomodlić przed cudownym Krucyfiksem, a że dla choroby nie może ślubu spełnić, prosi o odprawienie Mszy św. przed Krzyżem. Na ten cel przeznaczam 3 marki, które proszę odciągnąć od 14 m. 50 f. W takim razie wynosi rachunek 11.50 m.

Uniżony

(—) J. Chociszewski.

Dopisek (wzdłuż listu):

Proszę się pomodlić na intencję mojej żony, która od kilku lat tak jest cierpiącą, że nie może nawet chodzić do kościoła.

Na liście, który jest formatu 8⁰, znajduje się dopisek poczyniony ręką X. Opielińskiego: „zapł. X. O", z czego wnioskować należy, że X. O. przesyłkę w całości przyjął i rachunek wyrównał.

---

[1]) M. Dereżyński: Józef Chociszewski, życie, czyny i środowisko najpracowitszego Wielkopolanina, Szamotuły 1929, J. Kawaler.

[2]) Ks. dr. J. Nep. Opieliński jest autorem następujących dzieł, wyszłych drukiem w Drukarni i księgarni św. Wojciecha w Poznaniu:

1. O cenzurach kościelnych (1894)
2. Komentarz do cenzur kościeln. (1896)
3. Ostatni środek dla niemowląt
4. Ostatni środek dla dorosłych
5. Dekrety Generalne Leona XIII o książkach zabronionych i o cenzurze książek (1897)
6. Nowe dekrety prawno-małżeńskie „Ne temere" i „Provida" z objaśnieniami (1903).

JAN PIECHOCKI:

PIGWA-PLUCIŃSKI BISUJE*)

Może to niepotrzebne a nawet śmieszne, ale zacznę od bardzo osobistego wyznania: nowy tomik wierszy Pigwy (alias Kazimierza Plucińskiego) przeczytałem tuż po otrzymaniu książki jednym tchem. Rzuciłem się na kremowe stronice liryki, jakby to był odcinek sensacyjnej powieści lub „dodatek nadzwyczajny". W kilka godzin po zaspokojeniu pierwszego głodu zacząłem *Freski* czytać odnowa. Przyznam się — niech o tem czytelnicy sądzą co chcą — że i lektura wtórna była dla mnie nader przyjemna i miła. Przypuszczam, że podobnych emocyj doznawał ongiś czytelnik *Figlików* Reja lub *Fraszek* Kochanowskiego. Nasuwa się także porównanie z teką wdzięcznych sztychów lub kolekcją minjatur.

Drugi zbiór wierszy Pigwy nie dorzuca coprawda nic nowego do charakterystyki poety**), lecz dzięki *Freskom* występują wyraziściej pewne rysy jego fizjognomji. A więc spotykamy znowu wykroje *szarej, zwykłej codzienności*, zwłaszcza neorealistycznie potraktowane obrazki bytowania wsiowego i żołnierskiej doli (por. wiersze *Karabiny maszynowe, Pastuch, Rzeczy ostatnie, Pogrzeb chłopa, Krawcowa we dworze, Pamięci Walentego Szydłowskiego),* subtelną *ironję*, widoczną w pointach takich wierszy jak n. p. *Czerwony erotyk, Zimny erotyk, Biblja Prezydenta Wilsona* i wogóle w „odwznioślaniu" wspomnień dzieciństwa, pociąg ku *grotesce*. Czasami Pigwę ponosi żywioł poetycki i wtedy wiersz zaczyna falować szerokiemi kadencjami twórczej emocji, lecz ogólnie przeważa tłumienie wszelkiej pasji i tonowanie dźwięków. Humor, ironja, sarkazm, intelektualistyczne zaprawy nasuwają skojarzenia z Heinem. *Forma* bardzo urozmaicona: 8-miozgłoskowe czterowiersze, sonety, 20-zgłoskowe. *Asonans* panuje niemal despotycznie; co do używania, a może nadużywania tej modnej obecnie formy rymów idzie *Pigwa* w zawody z Iwaszkiewiczem i Kazimierą Iłłakowiczówną. Cytuję na chybił trafił: rozanielać — fotelu, zmarłych — karłów, wikliną — węgrzyna, pogodnie — głodnym.

Na pewien szczegół należałoby wreszcie zwrócić uwagę: szczegół natury tematycznej, wyczuwalny wyraźnie, lecz trudny do sprecyzowania. Mam na myśli *sposób traktowania tzw. tematów sielskich.* Dwór i chata, konie, woły, fornale, psy, ekonomi żyją na niejednej karcie poetyckiego szkicownika Pigwy-Plucińskiego. Choćby się o tem nie wiedziało skądinąd, wiersze takie jak np. *Czerwony erotyk, Pogrzeb chłopa, 23. sierpnia* dostatecznie świadczą o tem, że autor jest dzieckiem wsi. Ze spoufalenia się od kołyski z życiem pól, ludzi folwarcznych i zwierząt gospodarczych, z bliskiego z aurą tych spraw kontaktu płynie charakterystyczny dla autentycznych, 100 - procentowych ludzi wsiowych *gospodarsko-realistyczny* sposób widzenia i oceniania przejawów i rzeczy wiejskich. Nastawienie to jest również właściwe Pigwie. Na dowód trzebaby przytoczyć chyba cały wiersz *„Do Juljana Tuwima"*. Starczy może, jeśli zacytuję dwie strofy wiersza *23. sierpnia 1909:*

Choć dzień był powszedni, zajechało lando,
Lśniące, uroczyste, prawie pogrzebowe,
Konie gnój waliły przed samą werandą,
Obręcz, nowa czapka, ściskała mi głowę.

Kłusem najwolniejszym, by nie męczyć koni,
Jechaliśmy szosą przez bezbarwne pola,
Matka jasnym głosem Ojca Zadżumionych
Czytała, (pod żyto bronowały woły). — — —

Wieś z całą gamą wrażeń wzrokowych i słuchowych, głosów i zapachów może wyzwala *w podświadomości* Pigwy nastrój poetycki, lecz *w kręgu świadomości* postawa poetycka rodzi się właśnie *z antytezy do form i przejawów ziemiańskiego bytowania.* Zresztą nie należy zapominać, że Pigwie, jak każdemu prawdziwemu poecie, przyświeca piękny nakaz Norwida: „Rzeczywistym bądź, lecz gdziekolwiek stąpasz, pamiętaj, że więcej wokoło ciebie nieba niźli ziemi".

*) Szymon Pigwa: Freski — Poznań 1936.
**) Por. mój artykuł Ujarzmiony żywioł w 46/7 numerze Wici.

JANUSZ DERESIEWICZ:

NIEZNANA „ARYA"

Wpadł mi przypadkowo do ręki katalog lwowskiego antykwarjatu. Przeglądając pozycję za pozycją, na wstępie jeszcze znalazłem coś, co mnie zaintrygowało. Była to mianowicie ni mniej ni więcej, tylko „Arya podczas wielkiego balu w Poznaniu przez Wielkopolanki ułożona i śpiewana". Sprawdziłem dalej w kilku poznańskich bibljotekach, że taka „Arya" jest nieznana, przynajmniej pod takim tytułem. Napisałem wówczas do lwowskiego artykwarjatu i z napięciem czekałem przesyłki.

Po paru dniach przyszła ta oczekiwana nowość. Jest to mała, złożona czwartka papieru o wymiarach $9^1/_2$ cm na 15 cm, na którego pierwszej stronie jest ozdobny tytuł, a na trzeciej i na czwartej tekst arji, poprzedzony i zakończony graficznem upiększeniem. Arja ta mogła stanowić część większej całości, choć nie musiało tak być koniecznie. Jak wynika z treści, powstała prawdopodobnie w 1791 r.

Oto ona (zachowuję przytem oryginalną pisownię):

Niechay nadziei Narod nie traci,
Gdy cnoty Przodków ieszcze w nim żyią;
Mamy gorliwych o los nasz Braci,
Ci Polskę szczęściem, sławą okryią;
Suchorzewskiemu co się tak wsławia,
Niech wdzięczny Naród kolosy stawia.

Wielbiły cnotę dawne Spartanki,
Laury Rycerze z ich brali ręki,
Dziś z nocy czułości Wielkopolanki
Cnotliwym Posłom oddaią dzięki;
Bierz Suchorzewski nasze daniny,
Niech późne wieki twe wielbią czyny.

Tobie winniśmy zwrot drogiey sławy,
Którą Posłowie dawni stracili,
Tyś jest od całey czczony Warszawy,
I tu cię wiecznie będziemy czcili;
Bądź dłużey prosim cnoty przykładem,
A rymy nasze póydą twym śladem.

„Arya" ta, „ułożona i śpiewana przez Wielkopolanki", wprowadza nas w aktualną politykę r. 1791, kiedy to losy Polski ważyły się na Sejmie Czteroletnim i kiedy ścierały się gwałtownie poglądy reformatorów, zwycięskie w Konstytucji 3-go maja, i konserwatywnej szlachty uzewnętrznione w Targowicy. Opiewany i chwalony Suchorzewski Jan, to publicysta drugiej połowy XVIII w., jeden z najgłośniejszych posłów sejmu czteroletniego, postać historyczna, który stawał w obronie stanu miejskiego i równocześnie walczył zacięcie za sprawą staroszlachecką, przeciwnik reformy, czynny w konfederacji targowickiej, w końcu rezydent na dworach magnackich — jak o nim pisze „Encyklopedja ogólna wiedzy ludzkiej" z 1876 r. Oprócz licznych mów, wydał drukiem „Zasady praw miejskich" Warszawa 1789 i „Uwagi

JOLENTA BRZEZIŃSKA:

ŁOŻYNEK

Jak sie to małe Władzie urodziuło, kozali starymu zameldować, bo przecie i tak na magistrat musioł iś, ale stary się uwzión i ani rusz. Nie poszedł. Staro tyż była wściekło, choć nic nie mówiuła. Boła sie tegó piekła w dómu.

Szła akurat po wode, jak jóm spotkała pani kuntelerka.*)

— Nó i co Jyndrzejczoczka, podobniście babusią? Winszuje, winszuje — śmioła sie.

Staro ani nie podniesła głowy.

Co ta Włada nalotała! Robiuła jak wściekło żeby ino popsuć. Wieczorym jeszczy ze szefli przyszła, miech pyrów przywlekła, staryj jeszczy wody naniesła, a w nocy już sie dziecko urodziuło. I bymbas chowo ji sie jak żodyn. Ładny dzieciok jest, ale że tyż taki złośnik jak łóna.

Już sie tyż tyn Franek powiniyn buł z nióm łożynić, ale łón sie uparł i nie. Powiado że taki łoblotany kobiyty nie chce. Dziewuchaby sie ustatkowała jakby chłopa miała, a dzieckoby siyrotóm nie było. Gdzie łón tyż mo łoczy. Włada mo przecie inakszóm postawe jak ta mało Zośka. To ani figury jaksiynoleży ni mo, jak łóni wszyscy łod Płoszywałów.

W niedziele w Strzelnicy stary Jyndrzejczok narobiuł poruty Frankowi. Przy wszyskich drek gó zapytoł, kiedy sie bydzie żynić z Władóm. Franek sie nie doł i jeszczy wiynkszóm porute mu zrobiuł. Powiado, że ani myśli sie żynić z takóm łobjazdowóm, bo to tak Włade nazywajóm. Łón ani ni może wiedzieć czy to jego dzieciok.

*) kuntelerka = kontrolerka.

Rychtyk Włada wychodziuła z dómu, kiedy przyleciała Maryna Kaźmiyrczoków. Nieciyrpiała łóna Poszwalónki.

— Wiysz Włada, że niesóm na zapowiedzi?

— Któ?

— Nó Franek z Zośkóm.

— Cholera jaśnisto!

Marynka buła na rynku, bo to buł targ, kiedy zoboczóła Franka z Zośkóm. Zaroz sie skapnuła ło co idzie. W piątek razym do kościoła, to ino na zapowiedzi.

Włada nie dała sobie dwa razy mówić. Porwała dziecioka i tak jak buła pognała przed kościół. Poleciała na bok, tak że musieli kole ni przechodzić.

Ludzie zaczyni już wychodzić z kościoła, z drzwi zakrystji wyszedł proboszcz.

Zimno było, dzieciok trząsł ji sie na rynce.

— Niech byndzie pochwalóny — powiedziała ksiyndzu głośno.

Nowacko wyszła z kościoła, łóni jakoś nie pokazywali sie.

— Matko Bosko, dziewucho, co ty tu robisz z tym bochrym?

— Widzicie.

— Włada, czyś ty łogłupiała na takie zimno tak dziecioka wywlykać? Przecie ci umażnie.

— Nie wasze, jyno młoje.

— Żeś sie złajdaczyła to już nie poradzi, ale żeby litości ni mieć nad dzieciszczkiym.

— Błoście to młoja matka, żebyście mi prawiyli. Pilnujcie waszy Stachy.

Dziecko zaczyno już beczeć kiedy nareście Franek z Zośkóm wyśli z kościoła.

— A wy cholery — wrzasnuła łodrazu Włada.

Zośka aż zbladła. A Franek mruknął ino:

— Trzymej pysk!

Nie chcioł żeby sie zaroz ludzie zlecieli.

Ale Włada sie nie dała.

— Widzisz gó! Trzymej pysk mi płowiy. A przedtym tyżżeś mi kozoł pysk trzymać?

— Włada

— Widzisz, — Włada! Że ty to jeszczyk wiysz jak jo sie nazywóm. A znosz tegó bachora?

Dzieciok beczoł już w nojlepsze.

— Poznajesz? Patrz dobrze, żebyś wiedzioł jak wyglóndo.

Ludzie sie naobkoło zaczyni zbiyrać.

— Wiysz cholero czyj to jes? Nie wiysz? Twój pierónie! Twój! Coś za łociec, że swojygó dziecioka nie znosz? Zobocz gó se dobrze. Patrz, twój ród.

Wytrząsała tak dzieciokiym, że ryczoł jakby gó kto zabijoł.

Corozto wiyncyj ludzi stoło. Nawet z targu zaczyni przylatywać.

Franek buł oż bury ze złości, a Zośka wolałaby sie pod zimie zapaś jak taki wstyd mieć. Tako poruta!

A Włada wrzeszczała jakby sie już docna buła wściekła.

— Ty drabie psiakrew! Mie z bymbnym łostawisz? Do tegóżym ci buła



Stanisław Wojewódzki „Motyw z Dobieszewic pod Pakością" (linoryt orygin.)

nad konstytucją polską 1791 roku" w 1791 r.

I temu targowiczaninowi kobieta poznańska (na tyle już wówczas mo dzelna?) wyśpiewała na balu tak wspaniałą pochwałę. Jest to bądźcobądź charakterystyczny przyczynek obyczajowo-społeczny, charakteryzujący reakcję pewnej części społeczeństwa poznańskiego na aktualne wydarzenia polityczne, w dobie, gdy prasa była jeszcze w powijakach. Można tu chyba powiedzieć o spontanicznej demonstracji politycznej, ujawnionej wczasie oficjalnego balu.

FRANCISZEK GROTT:

DNI POD NIEBEM

Dni są jak drzewa wsłuchane w niepamięć —
deszcz, wicher, deszcz, słota — — —
Niebo, jak kamień, jak wieko trza dźwigać u ramion —
ludzie: — ile z mórg, ile z łąk — kajnit, potas — — —
ludzie: — żeby jeszcze, żeby długo jesień, choć jesień —
wmodlił się w kadzidlany dym ust zmiętych szept,
wbita w obręcze słów ciężarnych głowa: — o chleb, o chleb!
— — — a nad dniami pod niebem w zmroku stygnących
białemi pęczkami niepokój się kładzie —
jak stogi się piętrzą myśli o mące,
której już niema i sercu, co bije coraz rzadziej — —

Łomocą od wschodu pociągi ładowne —
warkot na polach rozrytych w skiby — traktory;
dymią trudem kominy — tęsknoty pochodnie — — —
dłużą się w buncie, jak druty napięte wieczory.

Dni są, jak drzewa bez liści, kalekie —
dni są nic nie mówiące i głuche, jak rzeki;
nicość jak mus w duszy wyrasta — — —
strunami od drzewa do drzewa rozpiętych anten
spływa słoneczna jasność z dalekiego miasta.

WITOLD RYCHTER:

INTROIT

Szedłem do Ciebie w białej szacie lnianej.
przepasan wstęgą, z więzią palmy w ręce.
Ofiarę duszy czystej, nieskalanej,
chciałem Ci hymnem wyśpiewać w podzięce.

Lecz ciężka droga do Twoich ołtarzy
i kamienista i znojna upałem...
Więc pot kroplisty ścieka z mojej twarzy,
z kurzem się miesza na mem gieźle białem...

Głos mój ochrypły, do pieśni niezdolny.
spalon pragnieniem wśród słońca promieni...
Jakoż zaśpiewam ja — niewolnik wolny —
hymn „Introibo ad altare Dei"...?

---

dobro, a teroz mie nie znosz. Ta małpa wszyskimu winna—i zaczyna wyzywać Zośke.

Franek już ni mógł wytrzymać.

— Włada trzymej pysk.

— Widzisz, jak to ło nióm stoi. Jo móm pysk trzymać? Jo? Pryndzyj ty małpie kudły powyrywóm jak pysk byde trzymać. Rychtyk! Niech wszyscy słyszóm.

Ludzi już buł połyn cmyntorz, a Włada wydziyrała sie jakby rozum straciuła.

— Ty cioto, myślisz że nie wiym ześ kiełbase i szneki znosiuła, żeby ino przychodziuł do ciebie.

Oż sie ludzie zaczyni śmioć.

— Jożym gó tak ciągnąć nie potrzebowała. Ślypie ci kwasym wypole jak pójdziesz do ółtorza.

Dzieciok ryczoł, Franek z Zośkóm cofli sie pod kościół.

— Boicie sie mie? — zawrzasła.

Ludziom już sie to sprzykrzóło. Przecie to ino łobraza bosko na świyncónym miyjscu.

— Zamknij gymbe i pamiyntej dzie jesteś — łodezwoł sie jakiś człowiek.

Ale Włada jakby gó wcale nie słyszała. Tako buła zapamiyntało, że bułaby niedługo do kościoła z tym swojym pyskiem wleciała za Frankiem i Zośkóm. Ino jóm ludzie zatrzymali. Złościuła sie, szarpała, wrzeszczała co mogła, dzieciok darł sie wniebogłosy, ale jóm chłopy mocno złapały i wywlekły z cmyntorza.

Ale że jednak ludzie nojwiyncy to jejóm stróne trzymali, bo tak dziewuche z dzieckiym łostawić, to tyż nie ładnie. A wszysko bez to, że Zośka mo to uprzątanie na urzyndzie, to swoje trzydzieści złotych nojmni dostanie. To se Franek myśli tak: roboty i tak nima, to bydzie kobiyta na niegó robić. Głupio ta Zaśka. I co bydzie z tegó miała? Anó, jak ji sie chłopa zachciało.

Tak sie ta Włada łodgrożała i jak potym jeszczy Zośke spotkała na ulicy, to jóm zezwała i w twarz ji napluła, ale do weselo ucichła. Ani nie poszła sie gapić do kościoła. Mówiyli że wyjechała. Nie darmo jóm łobjazdowóm nazywali.

Wesele wielkie nie buło, nie. Ale bo tyż za co by tam mieli takie weselsko wyprowiać. Prowda, mówiyli że Zośka na urzyndzie doś dostanie, powiadali że downi to nawet pindziesiąt złotych miała mieć, ale dziś już nie te czasy. A familjo wielko, łojca ni majóm, dziewuchy w dómu bez roboty siedzóm, czasym co ino ta staro gdzie prać zajndzie. To tyż na Zośke wszysko patrzy.

Gruchali już że Puszwalónka, bo to teroz już nie Puszwalónka ino Łónsko, że łóna w trzeciym miesiącu chodzi, kiedy przyszły termina. Nojpiyrw ponoć Włada jeździuła na łopiekański sąd, a potym dopiyro przyszedł tyn właściwy termin. Ale że łodrazu jakoś nie poszło i wyznaczyli jeszczy jedyn. Włada tak sie śmiało postawiuła przed syndzióm, że wygrała. Franek podobno cały czas pyska nie łotworzuł, i jakiygósik świadka mioł postawić co już nie żyje. Oż gó syndzia mioł zgrudzić. Wyznaczyli mu że tyle i tyle bydzie musioł na dziecioka płacić.

Powiadała potym Włada, że gó syndzia pytoł, jako że czy sie to na to godzi. Mioł powiedzieć że tak.

Co ta Zośka teroz bydzie miała. Już i tak na chłopa musi robić, bo roboty przecie ni mo. Jak każdy. A jakby tak dej Boże gdzie jakóm dostoł, to tyż zaroz mu bydóm łodciągać. I co bydzie z tegó mioł. Darmo może robić.

Zośka zległa na wiosne. Ale już tyż ta kobiyta łokropnie wyglądała. Już przecie na gwiozdke, a gdzie to jeszczy buło, ledwo chodziuła. Jak miała u pani naczelnikowy sprzątać, to ji staro przyszła pomóc. Bo łóna tam tyż chodzi, na urzyndzie rano zrobi, to potym mo czas. A zawsze se kobiyta pore złotych jeszczy zarobi, nó i łodżywi sie. W dómu tyle tych gymb do żywinio. Musi tam rozkoszy nie być, bo jak zimóm złapali chłopów co do kopców jeździyli

pyrki wybiyrać, to Franek tyż miyndzy niymi buł. Nowe termina znowu bydóm mieć.

To małe niedługo im sie uchowało. Dostało kurcze i po niym. Pan Bóg już pewnie daje widziadło. Za tam tóm siyrote.

Cesia Włady zdrowo ji sie chowo. Tako kobiyta z nij rośnie, że wej. Widać dzieciok mocny. Już przecież i do łochróny chodzi. Ino zabijok z nij, tyż tak jak Włada. A ty to już znowu dómu ni ma. Powiadajóm że gdzieś u jakichsiś ludzi siedzi. Już tyż ta dziewucha naloto. Bo żeby chłopa miała toby sie ustatkowała, a dzieciokby siyrotóm nie buł. Gdzie tyn Franek mioł łoczy. Miołby kobiyte z innóm posturóm jak ta jegó. Mówiła Włada jako że łón przyjón to co mu syndzia wyznaczuł, ale jednak dalij sie procesujóm. Nowe termina majóm być, przecie adukata se nawet Franek mioł wziąć.

Młodo Łóńsko już znowu ledwo chodzi. Widać jednak chce sie dziecka dochować. Na te biyde. Bo to póki jeszczy chodziuła do pani naczelnikowy to jeszczy. Kobiyta sie chocioż najadła. Jak im jednak na piyrszygó łobciyni znowu, to sie pani naczelnikowo sama łobywo. Na urzyndzie Zośka sprząto, ale bo to ji doś zostanie jak miyszkanie zapłacóm. A tu tyle gymb.

W środe wydawali bezrobotnym chlyb na magistracie. Franek rychtyk stoł z innymi kiedy przechodziuła Włada. Prawie nigdy spokojnie nie przeszła, ale tóm razóm to już mu spokój dała. Schudł chłop i jakoś już nie tyn co downi.

Szła akurat Nowacko.

Nie mówiuły do siebie z Władóm już łod tegó wtedy przed kościołym. Ale teroz Włada sie przymówiuła.

— Wiycie Nowacko, że łoż mi sie serce kraje jak gó tak widzę z innymi jak na tyn chlyboszek czeko.

— Nie łón jedyn. Lotosz jak łoparzóno a tegó ci żol, choćżeś gó tak szkalowała.

— Wiycie, jożym gó jednak kłochała.

Nowacko wejrzała nojprzód na Władę, a potym na grómade chłopów przed magistratym.

— Płowiado nasz Stefan — zaczyna miynkcij — że łón żałuje teroz że sie u Puszwaliny łożyniuł.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI I KS. KOMPF

Z „Moich Współczesnych" znamy dobrze postać szlachetnego proboszcza z Góry. On to był pierwszym przewodnikiem duchowym małego Stasia, poznał się na jego przeżyciach religijno-artystycznych, razem z matką, p. Dorotą Przybyszewską cenił niezwykły talent chłopca — a jak się z listów obecnie dowiadujemy — pomagał mu również materjalnie.

Ks. Aureli Kompf urodził się 8. 8. 1838, przez lat 26 sprawował obowiązki duszpasterskie w Fosie, następnie w Inowrocławiu, gdzie umarł 25. 4. 1895.

List I. pomieścił brat poety, p. Leon P. w „Opinji" 1934, nr. 5. Swiadczy on o zainteresowaniach hebrajskich Przybyszewskiego.

List II. i III. tyczy pomocy finansowej w r. 1891. Warto dla oświetlenia kulis tych dwóch listów dodać, że od 8 maja tegoż 1891 roku żyje Przybyszewski z Martą Foerder, która w pięć miesięcy później powije mu syna. Kwestja tego pożycia była przed rodzicami, tembardziej przed ks. Kompfem ściśle zakonspirowana, Autografów udzieliła mi p. Lucyna Kompfówna z Inowrocławia, której na tem miejscu dziękuję.

Warszawa, październik 1934.

Stanisław Helsztyński.

I.

...„Ślęczę całemi tygodniami tygodniami i badam i szukam, ale napróżno. Zdołałem tylko stwierdzić, że pierwszą gramatykę hebrajską wydał po łacinie Jan van Kampen, Holender. Podobno istnieje jakiś egzemplarz u Zamojskiego w Bibljotece Kórnickiej (pod Poznaniem). Chciałbym pojechać, zobaczyć, ale brak mi na podróż. Mógłbym dostać na drogę od poczciwego żyda, Foerdera, ale nie śmiem mu proponować. Z Inowrocławia do Torunia żabi skok. Może Ks. Proboszcz przejedzie się i poszuka. Wyszła tam w r. 1671 gramatyka hebrajska, napisana przez Wilhelma Schucharda...

II.

Berlin, dnia 9-go sierpnia 1891.

Wielmożny Księże Proboszczu!

Dostawszy się w takie położenie, że żadnego wyjścia przed sobą nie widzę, zwracam się pełen zaufania do Księdza Proboszcza w tej nadziei, że Ksiądz Proboszcz będzie mnie mógł z niego wydobyć. Jak Księdzu Proboszczowi wiadomo, nie mam znikąd żadnej pomocy, jestem wciąż zmuszony sobie lekcjami i pracami prywatnemi na życie zarabiać. Przy pracy, jakie moje studjum i przysposobienie się do wstępnego egzaminu wymaga, jest to prawie niemożliwem, a na dobitkę od miesiąca żadnej pracy pomimo najusilniejszych starań znaleźć nie mogę, a teraz jestem temi bezskutecznemi wysiłkami tak silnie zmęczony, że nawet nie byłbym w stanie się jakiejśkolwiek pracy podjąć. Zabrnąłem w długi i w niesłychanie przykre zobowiązania — z których się bądź co bądź w jaknajrychlejszym czasie uiścić muszę, — bo ostatecznie przy mojem niepewnem zdrowiu głodzić się nie mogłem, — a teraz ugrzęznołem i ani w tę ani w owę stronę ruszyć się nie mogę. To tylko bardzo ogólne ramy bardzo smutnego obrazka, którego opisem nie chciałbym Księdza Proboszcza nużyć. Znam obowiązki Księdza Proboszcza i nie chciałbym cośkolwiek wymagać, o to tylko pozwalam sobie Księdza Proboszcza poprosić, żeby się zechciał za mną wstawić, a może się jaka prywatna osoba znajdzie, która mi dopomódz zechce. Mam nadzieję, że Ksiądz Proboszcz na prośbę moją, jako na prostą żebraninę zapatrywać się nie będzie, ja tyle walczyłem z tą niemożliwością utrzymania się na uniwersytecie i tak się wszelkiemi siłami starałem nikomu się nie naprzykrzać, ale w takiem położeniu, w jakiem się obecnie znajduję sobie poradzić inaczej nie mogę, na chwilę zwątpiłem o własnych siłach, chciałbym wrócić do domu, by u rodziców nowych sił na zimową kampanią nabrać. Tyle razy miałem sposobność doświadczyć dobrodziejstw ze strony Księdza Proboszcza, to nie wątpię, że i tą razą, jeżeli będzie możliwem, Ksiądz Proboszcz za mną wstawić się zechce. — A teraz kończę ten list, którego napisanie mi tylko zaufanie w Księdza Proboszcza ułatwiło i pozostaję

z jak najgłębszym szacunkiem

Stanisław Przybyszewski.

Adres mój:
Berlin N. Lindowerstr. 16, II Tr.

III.

Berlin, 27 sierpnia 1891.

Wielmożny Księże Proboszczu!

Jestem Księdzu Proboszczowi nieskończenie wdzięcznym za jego szlachetność i dobroć, pozwalam tu sobie tak Księdzu Proboszczowi jako też moim nieznajomym dobrodziejom najgorętsze podziękowania złożyć.

Niestety życzenia moje, jechać do domu narazie spełnić się nie może bo po jedno zapadłem na chorobę nerwową, która się wielkim niepokojem, bezsennością i podobnymi

symptomami objawia, więc trzeba ją w powiciu uśmierzyć, a tu mam lekarza darmo, a potem dostałem miejsce w księgarni do tłómaczenia listów francuskich. Zawsze to coś przyniesie, więc muszę siedzieć, z obawy, żeby mi kto inny tego miejsca nie zajął. Równocześnie piszę pracę naukową dla Towarzystwa Pomocy Naukowej, może mi na mocy tej pracy stypendjum udzielą, wszystko od tego stypendjum zawisło, jeżeli go nie dostanę, będę jednakowoż zmuszonym stypendjum porzucić, i poszukać sobie jakiego bądź zatrudnienia. Studjować i nigdy nie wiedzieć, czem się jutro żyć będzie, to ogromnie niszczy, ta ciągła niepewność, obawa i strach więcej wycieńczają jaknajwiększe zmartwienia. — Taki rodzaj studjum to czyste samobójstwo. — Tymczasowo karmię się nadzieją, że praca moja, naokoło której wiele pracy miałem i mam, Dyrekcję Towarzystwa spowoduje do udzielenia mi wsparcia. To, że z architektury na medycynę przeszedłem nie mogło być powodem do odebrania mi funduszu, bo znam dwa przypadki przerzucenia się, które nie pociągnęły za sobą tych skutków.

Niech Ksiądz Proboszcz zechce łaskawie wybaczyć, że się tak długo rozpisuję, ale czem serce pełne, tem się przelewa, a zresztą do nikogo nie mam takiego zaufania jak do Księdza Proboszcza, któremu cała nasza familja tak wiele zawdzięcza. Zawsze będzie moim staraniem dobroci jego godnym się okazać i nigdy nie przestanę dla Księdza Proboszcza najserdeczniejszej wdzięczności żywić.

A teraz kończąc, raz jeszcze składam Księdzu Proboszczowi najserdeczniejsze życzenia i pozostaję z najgłębszym szacunkiem

Stanisław Przybyszewski.

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Krasoń Józef:

Zbąszyń
do przełomu wieku XVI i XVII

Zbąszyń 1935, str. 252

Kilka miast wielkopolskich doczekało się już swych monografij historycznych, ogólnych lub częściowych, napisanych przez historyków zawodowych i miłośników historji. W szeregu tych opracowań ukazało się obecnie jedno, które przewyższa wszystkie poprzednie swą wartością naukową, ponieważ rozporządza najobszerniejszym materjałem źródłowym i najnowszą metodą badań. Jest to rozprawa, pochodząca ze studjum historycznego Uniw. Poznańskiego, a wydana przez instytucję miejską Zbąszynia (K. K. O.), przymierze, które na korzyść wyjść może polskiej nauce i wielkopolskiej regjonalistyce i dlatego naśladowania jest godne.

Mimo tej ścisłości, — a raczej dzięki niej i wykorzystaniu wszelkich wzmianek i przekazów dziejowych, praca o Zbąszyniu jest ciekawa i informuje o wszystkiem, co na przestrzeni kilku wieków w mieście się dziać mogło. Najtrudniejszą do ustalenia jest jednak czas samego powstania miasta, ponieważ dokument założenia rzadko się dochował; w odniesieniu do Zbąszynia Autor wypowiada się za datą dość wczesną, jeszcze w w. XIII.

Szeroko rozprowadzony jest tutaj opis rozwoju miasta na tle jego warunków geograficznych i politycznych na granicy zasięgu polskości i w terenie, który często był widownią walki i zatargów. Gród Kasztelański i dobra okoliczne znalazły się w ręku słynnej rodziny, Zbąskich, których pochodzenie wywodzono od Kazimierza W. i... Esterki, jakkolwiek niema dowodów prawdziwości tego przypuszczenia. Rodzina ta przodowała ruchowi husyckiemu w Polsce w w. XV, Zbąszyń więc stał się ośrodkiem tego ruchu społeczno - religijnego, a w w. XVI znowu z zachodu przewiały przezeń, jako najbliższy, wichry reformacji i z niej pochodzących niepokojów.

Na przykładzie Zbąszynia zapoznać się możemy w tej pracy najszerzej z organizacją samorządu miejskiego w Wielkopolsce, szczególnie w miastach prywatnych. Zycie gospodarcze może tu większe miało natężenie, niż w innych miastach, od głównych traktów oddalonych, formy jednak pracy i treść tego życia były w różnych ośrodkach sobie podobne. Na podstawie źródeł, choć często ułamkowych, przedstawić można rodzaj i poziom ówczesnego rzemiosła, oraz zakres handlu co do towaru i jego zasięg, tem łatwiej, że w Zbąszyniu już wtedy istniał urząd celny, czyli komora.

Najciekawszy może jednak dla Czytelnika - miłośnika historji jest obraz życia kulturalnego miasta, jaki wyłania się z opisu i wiadomości, żmudnie wyszukanych w pożółkłych aktach — świadkach tego życia, księgach sądowych i inszych, w archiwach się znajdujących. Zycie religijne z jego swarami i różnicami we wierze, życie obyczajowe z swemi zakamarkami i tajemnicam, kościół, parafja i szkoła, ludzie, co żyli atmosferą swego wieku — oto treść dziejów nie wielkich, ale codziennych i prawdziwych pokoleń poprzednich.

Praca zamyka się na w. XVII, obejmując jednolitą co do charakteru epokę, co w latach następnych, aż do pocz. w. XIX nie nastąpiły już jednak zmiany zasadnicze, któreby nadały obrazowi życia nowe piętno. Poziom życia kulturalnego i gospodarczego w miastach uległ tylko stopniowemu obniżeniu.

Stanisław Pomykaj.

KRONIKA

Leonard Turkowski wydał w Bibljotece Wieczornicowej poznańskiej drukarni „Ostoja“ jako nr. 46 widowisko pożegnalne p. t. Żegnajcie — druhowie rekruci! Jest to pożyteczny układ dialogów, recytacyj i przemówień. Rzecz polecamy organizacjom młodzieży polskiej.

Henryk Kuminek:

REGJON TWÓRCZY

ukaże się wkrótce nakładem Bibljoteki Wici Wielkopolskich.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł.
Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“, we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Wszystkich Świętych 3. — Przedstawiciel redakcji prof. Wiktor Fabian.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200. 057